

BLIZNA
WILEŃSZCZYZNA (CZ. 3)
SEBASTIAN JASZCZYŃSKI

Okolice Sejmu Republiki Litewskiej w Wilnie, 9 stycznia 2025 roku

Zofia Nikodemka była pewna, że na długo zapamięta ten moment.

Oto bowiem litewski sejm uchwalił wotum nieufności dla dotychczasowego premiera, powołując jednocześnie na stanowisko szefa rządu centrowego polityka.

Postawienie akurat na niego składało się na wielopłaszczyznowy kompromis, jako że tworząca się nowa koalicja rządząca była istnym spektrum, *big tent*, rozciągającym się od lewa do prawa. Wliczając w to także paru byłych członków Litewskiego Frontu Nacjonalistycznego.

Pakt był więc nieco egzotyczny, zdeterminowany jednak, by wytrącić skrajnej prawicy władzę z rąk. I to z powodzeniem.

Jak na litewskie warunki była to sytuacja niezwykle, bez precedensu. Przynajmniej na okres po odzyskaniu niepodległości.

Zofia wpatrywała się w zadumie w dość duży budynek sejmu jeszcze przez chwilę.

Tymczasem trójbarwna, ulokowana ponad dachem izby parlamentu flaga Litwy zatrzepotała agresywnie na wietrze. A zdmuchnięte włosy kobiety dotknęły na ułamek sekundy podłużnej, głębokiej blizny na jej szyi.

Świadectwa pewnego incydentu sprzed kilku miesięcy.

Incydentu, wskutek którego ledwo uszła ona z życiem.

Posłanka przymknęła smętnie oczy, walcząc z przemożną potrzebą wyrzucenia wyewokowanych wspomnień prosto w paszczę bezkresnej otchłani niebytu.

Antoni. Cholerny Antoni. Antoni Nikodemski.

Zofia nie czuła do niego złości. Jedynie żal.

Żal o to, jak ją, swoją własną kuzynkę, bezlitośnie potraktował. Na dodatek wyłącznie z pobudek ideologicznych oraz przez pryzmat jej ucieczki za granicę.

Jak można było się tak w ogóle zachować? Nikodemaska nie potrafiła tego pojąć. I to nieważne, jak bardzo by się starała.

I tak, złamała panujące w totalitarnej Polsce prawo. Złamała. W związku z czym o powrocie do ojczyzny nie mogła nawet myśleć. (O ile nie planowała spędzenia najbliższych kilkunastu lat w więzieniu. I to w najlepszym możliwym wypadku).

Czy to jednak było usprawiedliwienie dla jego ataku? Zdaniem Zofii - bynajmniej. Z jednego bardzo prostego powodu. Nigdy nie popierała samosądów.

Wciąż trwając nieruchomo na zimowym wietrze, narzuciła sobie na głowę kaptur, dołączony do czarnej kurtki. Wiedziała, że w ten sposób raczej zepsuje sobie fryzurę; traciło to jednak najmniejsze znaczenie w obliczu dbałości o własne zdrowie.

Nikodemaska po chwili uznała, iż najwyższy czas udać się do jednej z wileńskich restauracji, w której lada chwila zjawić się miała pewna, niezwykle ważna dla niej osoba.

Osoba, bez której mogłoby być z nią krucho.

I wreszcie osoba, która udzieliła jej pierwszej pomocy po ataku ze strony kuzyna.

Kobieta ta nazywała się Sara. Sara Jaszczyńska. Była niespełna dwudziestoletnią Polką, zamieszkałą w zasadzie od urodzenia w Wilnie.

Po dotarciu do knajpy w ścisłym centrum miasta, Zofia zajęła zarezerwowany stolik i zaczęła na zaproszoną przez siebie gošcinę.

Ta przybyła już pięć minut później, i choć w lokalu nie było zbyt wielu osób, to posłanka mimo wszystko uniosła ku Sarze dłoń.

Obie kobiety powitały się następnie serdecznym, nieformalnym i przyjacielskim zarazem uściskiem.

Siadając na naprzeciwległych krzesłach, zamówiły sobie wkrótce porcje obiadowe, których koszty pokryć w całości zobowiązała się Nikodemka.

Posłanka czuła bowiem, iż musi się w jakiś sposób młodej dziewczynie odwdziżyć. Choćby dowolnym posiłkiem w jednej z najdroższych restauracji w Wilnie; choć i to wydawało się Zofii nie do końca dostateczne, by wynagrodzić uratowanie życia. Zapał Nikodemskiej ostudziło dopiero stanowcze zapewnienie Jaszczyńskiej, iż - skoro jej aż tak bardzo na tym zależy - to wspólny obiad w zupełności wystarczy.

Choć i bez tego młoda nie miałaby jakiegokolwiek pretensji do polityczki. Mało tego - czułaby się wówczas najbardziej odpowiednio, jako że udzielenie pomocy drugiej osobie, gdy ta tego potrzebuje, jest obowiązkiem każdego, kto żyje we współczesnym społeczeństwie.

Nie sposób było się Zofii z tym nie zgodzić. Mimo wszystko jednak sama czuła, iż nie byłoby z jej strony słusznym zagranie, gdyby jakkolwiek się nie odwdziczyła swojej wybawicielce.

Kiedy kobiety porozchodziły się w swoje strony po zakończonym obiedzie, w umyśle Nikodemskiej zakolała myśl o Antonim.

Jego dalsze losy były nieznane. Wiadomo tylko, że gdy zobaczył Sarę Jaszczyńską, a więc świadka, to spłoszony zbiegł w dal, nim wymierzył rannej kuzynce ostateczny, śmiertelny cios.

Zapewne wrócił do Polski. Skoro przecież znalazł sposób, by dostać się niepostrzeżenie do Litwy, to zapewne i skuteczna ucieczka z tego kraju nie wykraczała poza zakres jego widocznie szerokich możliwości.

Nie miało to jednak dla Zofii najmniejszego znaczenia. Liczyło się dla niej wyłącznie, by ten człowiek nigdy więcej jej nie nawiedzał.

A żyć mógł sobie jak chciał. Byle z dala od niej.

Sejm PKN-T w Nowej Wilejce, 6 lutego 2025 roku

Zofia Nikodemka weszła na mównicę sejmową, z której rzadko przychodziło jej przemawiać.

Serce biło jej w piersi jak szalone, starała się jednak je nieco przystopowywać spokojnym oddechem. Nie do końca skutecznie.

Posłanka przesunęła wzrokiem po wypełnionych aż po brzegi miejscach siedzących. Oczy niemal wszystkich były skierowane właśnie na nią.

Na pulpicie przed sobą ułożyła tekst, w razie gdyby trema miała ją zgubić.

Była gotowa. Chyba.

Kobieta, na sekundę przed zabraniem głosu, wyłowiła z przeznaczonych dla publiczności miejsc u góry sali wzrok uśmiechniętej od ucha do ucha Sary Jaszczyńskiej.

Młota brunetka, której łagodne rysy twarzy dodawały jedynie uroku, wpatrywała się w Nikodemką przepełnionym wiarą i ciepłem wzrokiem. A więc walorami, których posłanka tak bardzo w tej chwili potrzebowała.

Ledwie Zofia otworzyła musnięte delikatnym błyszczkiem usta - ledwie przez jej gardło popłynęły pierwsze dźwięki - a nastąpił potworny, jakby rozrywający bębni uszne nieziemski łoskot.

Dosłownie na ułamek sekundy przed nagłą utratą przytomności posłanka poczuła ogromne, nieprzyjemne ciepło, okalające wszystkie części jej ciała, jak gdyby nie zamierzało ich już nigdy wyswobodzić.

A potem nastąpiła błoga nicość.

Sejm PKN-T w Nowej Wilejce, 6 lutego 2025 roku

Posel Jakub Kowieński, gdy tylko doszedł do siebie, i uderzyła weń bolesna świadomość, co się wydarzyło, pognął czym prędzej ku podestowi mównicy.

Biegł przed siebie, przez ścianę nieprzebijalnego dymu, który zasnuł całą salę.

Nie baczył na to, że może na kogoś wpaść. Że może się o coś potknąć. Jego mózg skupił się na jednym, jedynym celu.

Mężczyzna próbował po drodze wyzbyć się ciemnych myśli, jakie otuliły cały jego umysł, lecz bezskutecznie.

Czemu akurat Zosia?! Czemu akurat ona musiała znaleźć się na mównicy w momencie eksplozji ładunku wybuchowego?

Czuł, że gdyby w tej chwili napotkał się na sprawcę tego bestialskiego czynu, to ten mógłby nie wyjść z tego pomieszczenia żywy. A na pewno nie w takim stanie, w jakim byłby wchodząc tu.

Do świadomości Jakuba nie docierały rozpaczliwe krzyki rannych, nerwowe kasłanie, żalosne nawoływanie o pomoc...

Dźwięki te były jak wiatr. Jedynie tłem egzystencji, na które nie zwraca się większej uwagi.

- Ludzie, rząd! Marszałek! - krzyknął ktoś z tłumu piskliwym głosem.
- Oni byli blisko epicentrum wybuchu!

Gdy był już prawie u celu, podrażnione oczy zaszły mu łzami, obraz się zamglił, a on przewrócił się o jakiś wystający element, którego nie było tu wcześniej.

Podniósł się, nieco zachwiał i pokuśtykał w stronę pozostałości po niegdyś okazałej mównicy.

Gdy tylko dostrzegł zakrwawione, miejscami porozrywane ciało Nikodemskiej, zrozpaczony upadł wpierw na kolana, a potem na plecy.

Tracąc przytomność, widząc nad sobą kilka niewyraźnych twarzy,
w jego głowie zamigotało jedynie zmasakrowane oblicze Zosi.

Jego Zosi...

Sebastian Jaszczyński

12 kwietnia 2024 roku